

Kradną nerki porywając dzieci!

Data publikacji: 6.10.2009 19:46

Kradną nerki, porywają dzieci a panna młoda ginie na weselu. Te tragiczne wydarzenia żyją powtarzane w naszym kraju a także w naszej okolicy od lat. Najbardziej znana historia to ta, która wydarzyła się w Auchanie w Żorach, chociaż inni słyszeli że w Bielsku a jeszcze inni że w cieszyńskim Kauflandzie.

- Jasne że słyszałam, opowiadała mi koleżanka, że to dziecko jej przyjaciółki było. Weszła na zakupy do sklepu na chwilę się odwróciła, dziecka już nie było. Zaalarmowana ochrona zamknęła sklep. Przeszukano wszystko. Dziecko znaleziono przebrane w inne ubrania i z obciętymi włosami w ubikacji - opowiada ox.pl zatrwając historię pani Maria (imię i nazwisko do wiadomości redakcji). Powyższa historia znana jest w wielu miejscach naszego regionu i kraju. Ciekawe jest to, że nic o niej nie wie policja. Żadna strona www nie poinformowała o tym wydarzeniu. Autorzy powtarzając te plotki powołują się dodatkowo, aby tylko tę historię uwierzytelnić, na znajomych z ochrony sklepu i pracowników sieci supermarketów. To niejedyne „straszne” historie żyjące na „wolności” i w sieci. Znana jest historia o znalezionych ludziach, czy zwłokach z wyciętymi narządami. Największe wzięcie w tej makabrycznej historii nomen omen mają nerki... Przykładowo niejaka ~Tersesa opisuje na jednym z forów: *- Znam sprawę dotyczącą porwania dziecka w sklepie IKEA. Syn moich znajomych znam osobiście Rodziców tego 2-3 letniego dziecka!! Poszukiwano go, Rodzice i personel sklepu przez 2-3 godziny. W tym sklepie jest mnóstwo zakamarów, więc trudno się dziwić. Dziecko mogło zasnąć pod lub w jakimś meblu, dlatego tak długo to trwało..Po powrocie do domu, Rodzice znaleźli dziecko martwe, bez nerek, na wycieraczce!! Brzmi jak horror! Nie chciałam w to uwierzyć, ale moi znajomi to poważni ludzie, a gdy wyraziłam swoją wątpliwość zaproponowali mi, że jak chcę, mogą mnie poznać z tymi potwornie doświadczonymi ludźmi. Globalizacja ma swoją cenę!!!*

Inna, stara i nieco może niesmaczna historia ma swoje korzenie jeszcze w latach 80-tych. Na emigracji jeden z członków rodziny postanawia poddać się kremacji a prochy wysłać do polski aby je rodzina rozsypała wokół domu. Do kraju dociera urna, jednak nie dociera załączony list. Nieświadoma rodzina, z prochów dziadka rzekomo parzy herbatę, nie mając pojęcia, że to zmarły członek ich rodziny...

We współczesnych mitach nie odpuszczono nawet pannie młodej która ginie na futrynie, kiedy pan młody przynosi ją przez próg. Z czasem dodano do tej historii, że w efekcie z rozpaczy pan młody popełnia samobójstwo a po niej teściu i teściowa a potem to już cała rodzina, chyba łącznie z kotem. Mutacją tej historii jest powtarza z ust do ust historia o tradycyjnym podrzucaniu panny młodej i pana młodego na krzesło. Rozentuzjasmowani goście tak mocno podrzucają świeżo upieczoną małżonkę, że ta uderza o sufit i mimo reanimacji umiera. Nie trzeba dodawać, że pan młody popełnia samobójstwo...

W naszej okolicy roi się od lokalnych miejsko-wiejskich mitów. - *Pamiętam, że znajomi swego czasu opowiadali o tym, że w Jeziorze Goczałkowickim pływają zwłoki kobiet bez narządów, oczywiście wszystkie bałyśmy się tam jeździć -* mówi studentka Dorota - *a pamiętam, że kiedy działała jeszcze dyskoteka „Silver” w Wapienicy z prędkością światła roznosiła się informacja o tym, jak to jednej z dziewczyn po narkotykowym odurzeniu nieznani sprawcy wycięli nerkę. Dziewczyna wróciła o własnych siłach do domu...*

A może to wszystko wydarzyło się naprawdę...?

[PL]